

Urban, Waclaw

„Nazwiska Polaków”, Kazimierz Rymut, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 83/3, 574-575

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

w ramach tego okresu, poszczególne relacje traktowane są statycznie, bez uwzględnienia okoliczności powstania.

Bardzo ciekawe byłoby spojrzenie porównawcze pokazujące, co widzieli w Imperium Osmańskim autorzy z poszczególnych krajów Europy. Dlaczego polskie relacje poselskie tak odbiegają jakościowo od znakomitych raportów bailów weneckich, do dziś stanowiących jedno z podstawowych źródeł wiedzy o Imperium Osmańskim? Co widzieli nad Bosforem Polacy, a co współcześni im Szkoci, Czesi czy przybysze z Moskwy?

Temat to na osobną rozprawę, mógł on jednak znaleźć nieco miejsca w cytowanej pracy.

Podobnie rzecz się ma ze stosunkiem autorki do rzeczywistości Imperium Osmańskiego. Słusznie zauważa, iż Polacy często mylnie interpretowali napotykaną zjawiska, a *osservare non significa vedere*. Nie dowiadujemy się jednak nigdzie, co naprawdę widzieli lub powinni byli widzieć szesnastowieczni autorzy polscy. Swą własną wizję Imperium Osmańskiego opiera autorka na bardzo już dziś przestarzałych pracach Franza Babingera. Zrozumiałe, że analiza szesnastowiecznej rzeczywistości Imperium Osmańskiego również nie wchodziła w zakres omawianej pracy, ale zupełnie pomijając realia opisywanego społeczeństwa autorka wpadła w tę samą pułapkę, co wcześniejsi o kilkaset lat autorzy europejscy. To, iż mamy do czynienia z pracą filologiczną, a nie historyczną, tłumaczy, ale nie usprawiedliwia tego zaniedbania.

Podsumowując należy wyrazić zadowolenie, iż wciąż słabo znane w literaturze zachodniej pamiętnikarstwo i relacje polskie zostały wprowadzone przez autorkę do szerszej dyskusji nad granicami Europy i rozwojem samoidentyfikacji jej mieszkańców.

Dariusz Kołodziejczyk

Kazimierz Rymut, *Nazwiska Polaków*, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1991, s. 314.

Wybitny onomastyk opublikował pod tym tytułem swą benedyktyńską zaiste pracę, która ma zresztą po części charakter popularnonaukowy, tj. zrozumiałą dla niespecjalistów. O jakżeż mało znamy — wobec Rymuta — język polski, wypadaloby zakrzyknąć po przejrzeniu owej książki. W wielu jej zakresach oczywiście żaden z historyków nie może zabierać głosu, ale możemy to uczynić przy Rymutowych etymologiach historycznych, które nieraz budzą wątpliwości i ludzi obznajmionych z historycznymi realiami Polski i jej sąsiadów.

Sam K. Rymut doceniał w pełni złożoność zagadnienia pisząc np. na s. 5: „Całe morze nazw tkwi w rozmaitych rękopisach i drukach, których nikt nie zebrał, ani nie zbadał”, oraz na s. 6: „Dla wielu bowiem nazwisk można podać dwie, a często nawet więcej etymologii”. Wywód wstępu jest jasny i klarowny, choć potem nieco powtórzeń.

Sądzi autor, że najpóźniej, bo dopiero około XIX w., zyskali u nas nazwiska plebeje miejscy, chłopci i Żydzi (s. 20, 21, 23, 69). Co do ostatnich pełna zgoda, co do dołów miejskich nie bardzo wiem, co do chłopów jednak *vet*o. Na podstawie różnych wsi wiem, że chłopci w XV—XVIII w. mieli już z grubsza ustalone nazwiska dziedziczne. Zmiany były tu w ramach jednych rdzeniów, np. w świętokrzyskim kluczu pirkowskim szesnastowieczny Kaszubka stał się siedemnastowiecznym Kaszubą (takie udostojnianie nazwisk wydawałoby się przeciwne naturze), w podkrakowskich zaś Bibicach potomek szesnastowiecznego Plebana stał

się w XVII w. Plewanem, a w XVIII w. — Plewniakiem. Ale swych racji w tych kwestiach będę chciał dowieść oddzielnie.

Pewne ciekawe linie przemian nazwisk K. Rymut w ogóle pominął: 1. Aż do XVII w. pierwotny opisowy typ nazywania zachowały niektóre rodziny arystokratyczne (np. Tęczyńscy nazywali się właściwie panami z Tenczyna). 2. Brak omówienia słowotwórstwa nazwisk dzieci nieślubnych (np. Idowski, Oremus, Pro-nobis). 3. Nie omówiono tworzenia się nazwisk od przezwisk cechowych, co było w miastach staropolskich nagminne. 4. Brak zauważenia procesu odwrotnego w okresie Renesansu, gdy inteligenci odchodzili od ojcowskich przezwisk na rzecz humanistycznych nazw odmiejscowych (np. z Jana Fligi stawał się Joannes Clo-bucius z Kłobucka).

Na s. 24 jest jedno zdanie zdecydowanie błędne: „Metryki kościelne dotyczące szlachty były od XVIII wieku wprowadzone do akt sądowych, później także do akt grodzkich”, drugie zaś bardzo słuszne — o używaniu przez mężatki nazwisk panińskich. W ogóle prawdopodobnie kilkanaście procent staropolskich niewiast używało raczej swych nazwisk panińskich lub z pierwszego małżeństwa. Nie-słuszne jest również stwierdzenie na s. 37, jakoby „Iwan” przyszedł do Polski późno — por. choćby takie nazwy jak Iwanowice lub Iwaniska. Słusznie za to podkreśla K. Rymut (s. 53): „By w sposób prawidłowy podać genezę konkretnego nazwiska, trzeba by śledzić historię danej rodziny. Tak samo brzmiące dzisiejsze nazwiska dwu rodzin mogą mieć bowiem dwie różne genezy”.

Przejdźmy do nieśmiałyłch dopowiedzeń na temat stanowiących zasadniczą część książki „wybranych nazwisk Polaków w układzie gniazdowym”:

Nazwiska o rdzeniach „Bachur” pochodzą zapewne często od hebrajskiego słowa „bachur” (dziecko). Rdzeń „Brasz” — pewno po części od starozachodniosłowiańskiego „braszka” (swat). „Budny” to też smolarz, „budzyn” zaś to nieurodzajna część wsi (por. hasło „Buda”). „Burnos” znaczy po czesku krzywonosy. „Chaja” to też imię żydowskie. „Homa” pochodzi raczej od spolszczonego Hoffmana, a nie od „Choma” czy Tomasza. „Chrost” ma zapewne często związek z krostami, a „Hutny” z hutą. Do hasła „Garncarz” warto dodać formę „Figuła” od łacińskiego *figulus* — garncarz. „Had” może być także od „hadat” (przepowiadac). „Han” może czasem pochodzić od dzielnicy Moraw — Hana. Typową staropolską formą imienia Hieronim był Jarosz. „Jasielski” — też od „jaśle” (łózko). „Jemioła” mogło znaczyć zwłaszcza w gwarach anioła. „Kabała” to raczej nie od mistycznej nauki żydowskiej, lecz od jednoimiennego wyrazu ruskiego oznaczającego niewolę, a przecie na ziemiach litewsko-ruskich jeszcze w XVI w. istnieli tzw. *kabalnyje ludi*. „Kalina” to przede wszystkim bagno. „Kijak” to nielegalny rzeźnik, imię zaś „Kilian” brzmiało w XV w. również „Kielcz”. „Kotel” to po staropolsku kotlina. Nazwy o rdzeniu „Krucz” mogą często pochodzić od „kruczy” (czarny). „Kud” też od *membrum virile*. „Kulpa” — typowe nazwisko dzieci księży. „Kwinta” — może piąty syn (*quintus*). „Marzec” — może niektóre nazwiska spod tego hasła pochodzą od imienia Marcjan. Hasło „Moniak” związane jest przeważnie zapewne z imionami Edmund i Moniwid (litewskie). „Nagy” nie pochodzi od „Nagi”, lecz jest typowym nazwiskiem węgierskim oznaczającym wielkiego (wymawia się „nod”). „Niżnik” to głównie staropolski walet. „Prymas” to tu chyba głównie kierownik orkiestry ludowej. Przy hasle „Szewc” warto dodać nazwisko „Suder” od łacińskiego *sutor*. „Zyza” to chyba głównie od „zyzy” — zezowaty.

Tylko ten nie błądzi, kto nic nie robi, a Kazimierz Rymut zrobił dla naszych polskich rzeczy bardzo wiele. Pozostaje jeszcze do zrobienia „tylko” tyle, żeby historycy pospołu z onomastykami napisali dzieje naszych nazwisk.